

Być wolnym to móc nie kłamać

9 września 2010

W naszej „wyzwolonej”, nowoczesnej rzeczywistości raz po raz ktoś wdeptuje (celowo lub nieopatrznie) w strefy tabu. Natychmiast podnosi się wówczas zgiełk „świętego” oburzenia środków przekazu, natychmiast dyżurne osoby wydają oświadczenia, a po głowie sprawcy przejeżdża walec „powszechnego” potępienia.

Obrazuje to wszem wobec, jak potulnie, nawet bez mysiego popiskiwania, daliśmy sobie odebrać wolność słowa – fundament i gwarancję porządku demokratycznego, kamień węgielny wolności człowieka Zachodu. Wolność wypowiedzi kurczy się dzisiaj, jak coraz bardziej wyludniona wyspa, w powodzi medialnej komasacji.

Jednym z tematów tabu naszego „globalizującego się” świata jest imigracja. I to nawet w Polsce; o krajach na imigracji zbudowanych i nią silnych nie wspominając. Jedynie poprawne stanowisko wymusza na wszystkich gremialne, uśmiechnięte poparcie multikulti.

Co ciekawe, w czasach, gdy za rządu Pierre’a Trudeau rozpoczynano w Kanadzie eksperyment „wielokulturowości” – stawiany wówczas w opozycji do amerykańskiej idei „tygla” – imigracja praktycznie pochodziła z jednego kręgu cywilizacyjnego; wielość „kultur” oznaczała jedynie wielość „folkloru” i kuchni oraz rezygnację z obowiązku ukłonów przed zadartym nosem Anglosasów.

Dzisiaj w ramach „wielokulturowości” wpuszczamy do tego kraju ludzi ucywilizowanych inaczej; z odmienną hierarchią wartości, z innym spojrzeniem na rolę państwa i instytucji.

W oczywisty sposób stanowi to zagrożenie dla Kanady, jaką znamy. Oczywiście, że kraj, do którego się przyjeżdża, powinien wymagać poszanowania pewnych zasadniczych reguł, jest też

jasne, że by te reguły były przestrzegane, imigracja powinna odbywać się z konkretnych kierunków.

Tego rodzaju szczerej i otwartej debaty nie można w tym kraju prowadzić, ponieważ naruszałoby to ustalony kanon politycznie poprawnej propagandy. Ci sami ludzie, którzy walczą o złamanie tabu obyczajowych i „poszerzanie debaty”, dzisiaj błędną i pocą się w obłudzie, gdy tylko postawić im całkiem zasadne pytania o to, co widać gołym okiem na lotnisku Pearsona.

Daliśmy sobie zamknąć usta podrzuconymi stereotypami politycznej poprawności – wiele gorszymi i bardziej trzymającymi za gardło niż stereotypy starego świata. Dzisiaj można publicznie drwić z religii i paradować z gołym tyłkiem, nie można natomiast wołać, że król jest nagi, bez narażenia się – czasami nawet na więzienie.

Nie tylko tutaj.

Elity realizujące globalizację pociągają za sznurki na całym świecie – polit-poprawne pomysły wdrażane są seriami we wszystkich kontrolowanych krajach. Manipulacja odbywa się wielostopniowo, choć przy pomocy indywidualnie dobieranych metod.

Trzeba być jednak skrajnym nominalistą, aby uważać, że rzeczy, o których przestajemy mówić, przestają istnieć – żyją własnym życiem pod powierzchnią lukrowanego dyskursu „gazetowego”. A przy byle okazji dadzą znać o sobie.

Zasiadający w radzie nadzorczej Bundesbanku Thilo Sarrazin za napisanie w swej książce, że „Żydzi mają jeden gen, który odróżnia ich od innych ludzi”, oraz że „muzułmanie osiedli w Niemczech się nie asymilują”, został potępiony i napiętnowany przez wszystkich dyżurnych. Prawdopodobnie straci pracę. Mimo tych wysiłków jego książka jest w Niemczech bestsellerem.

W Toronto po tym, jak Rob Ford, jeden z kandydatów na fotel burmistrza, miał czelność otwarcie powiedzieć to, co 80 proc.

mieszkańców miasta mówi prywatnie co sobotę przy piwie i grillu, zastosowano wobec niego zbiorczą manipulację. Co ciekawe, z tej kampanii – mimo rzekomo wolnej prasy – nikt się nie wyłamał.

Ciekawy jest sam mechanizm niszczenia; w pierwszej kolejności pogrzebano facetowi w życiorysie, i wydobyto wszystko co było nawet lekko przybrudzone.

Ujawnione „fakty” dały następnie powód wszystkim wyznaczonym przez system kontrkandydatom do wyrażenia świętego oburzenia. Przez kilka dni w atmosferze wielkiego aj-waj walcowano słowa Forda, a to że opowiada się za ograniczeniem napływu uchodźców do miasta, a to że nie będzie inwestował w tramwaje, a to że nie popiera małżeństw homoseksualnych.

Sytuacje, w jakich go pokazywano w mediach, miały negatywny kontekst. Jakby tego mało, na nadspodziewanie wielu zdjęciach Rob Ford występował w żydowskiej mycce. – Dlaczego? – Manipulatorzy zakładają, że elektorat Forda to – antysemita i wszelka swołocz, w związku z czym „sugestia”, że jest Żydem, „obrzydza” kandydata. Gdy to wszystko nie pomogło i popularność radnego nadal rosła, przyszedł czas na... przemilczanie. Nagle Ford ze wszystkimi swymi kolorowymi pomysłami, zniknął z radarów TV, radia i gazet. Nie ma gościa!

I jak tu nie wierzyć w jedną rękę sprawczą?

My, ludzie zaszczepieni przez chwyt propagandy komunistycznego totalu, z łatwością czytamy kody nowej kanadyjskiej rzeczywistości, jednak ci odhodowani w tutejszych szkołach są całkiem bezbronni. Dlatego tak ważne jest, byśmy w rodzinach wychowywali „do wolności” i uczyli tego, co trzeba; dlatego tak ważne, byśmy wszędzie i zawsze podkreślali wartość wolnego słowa.

Zamykanie ludziom ust to grzech, pozbawianie możliwości uczciwego głoszenia poglądów to zło. Mamy obowiązek przeciwstawiać się temu złu. Mówmy co na sercu, mówmy co na

końcu języka.To jest przywilej ludzi wolnych. Bo być wolnym to móc nie kłamać – jak to mądrze dostrzegł Albert Camus.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)